Nr 78 Kraków, Czwartek, 7 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

„Wielka potrzeba".

Tak nazwano przed pięciuset laty wyprawę grunwaldzką. Dziś znowu po tylu wiekach hydra krzyżacka odrodziła się i wzmogła w siły na nowo, dzięki błędom i nieopatrzności naszej.

I tak jak dawniej jęczą pod jarzmem ciężkiem Krzyżactwa, uciemiężone narody.

I znowu tak, jak ongi, wyciąga hydra ta szpony swoje zaborcze na ziemie nasze, zdobywając je już nie orężem, ale podbojem ekonomicznym, usiłując jednocześnie gasić ducha i ubezwładniać obronę przez wydawanie wyjątkowych praw, a raczej bezprawi, dla nieszczęsnej dzielnicy, zostającej pod ich panowaniem, a zalewając swojem osadnictwem i przemysłem pozostałe dzielnice Polski.

Poznańskie broni się pod względem ekonomicznym wytrwale i z dobrym rezultatem, choć w ciężkich walczyć musi warunkach, ale ekonomiczna obrona, to nie jest jeszcze wszystko, czego bronić jest naszym obowiązkiem.

Nam trzeba ogromnej mocy i siły ducha!

Nam trzeba solidarnej, świadomej celów i środków w każdym zakresie obrony — a więc nie tylko materjalnego bytu bronić winniśmy.

Ducha umacniać coraz więcej, podnosić coraz wyżej musimy!

I ta potrzeba jest we wszystkich dzielnicach naszych jednakowo konieczna!

Bo bezwład ogarnia nasz naród pod naporem wrogów.

A skąd to pochodzi? Z braku rozwiniętego poczucia konieczności obrony, z braku uświadomienia niebezpieczeństwa.

A głównie z powodu upadku ducha, pogodzenia się z losem dla miłego spokoju i z braku jakiejkolwiek inicjatywy podjęcia systematycznej obrony.

I oto znowu jest „wielka potrzeba" odparcia wroga.

Niedługo może być zapóźno. Coraz trudniej będzie nam się bronić. Coraz trudniej...

Więc trzeba obudzić tego ducha w narodzie, który śpi snem letargicznym.

Trzeba mu krzyknąć krzykiem donośnym:

„Hej zbudź się olbrzymów wielka krwi! Bo znowu jest „wielka potrzeba"! Jak przed pięciuset laty!"

Tylko że teraz chodzi nie o orężną rozprawę— lecz o Moc Ducha w Narodzie!

Trzeba aby porzucił rzeczy małe i niskie, a zaczął myśleć o Wielkich i w Czyn Je zamieniał!

Dość już bezmyślnego tracenia drogiego czasu!

Dość kabaretowania, gry w karty, czczych rozmów podczas wysiadywania w knajpach i kawiarniach! Dość apatji!

Weźmy się do pracy na wszystkich polach stojących odłogiem lub zaniedbanych!

Zbierajmy się choć w mniejsze grona, w celu czytania i rozważania dzieł Wielkich Duchów naszych!

Wczuwajmy się w Ich natchnione słowa, w treść Ich myśli, odczując często, coraz częściej z Nimi!

Niech to podniesienie się naszego Ducha będzie uczczeniem Rocznicy tryumfu Ideałów Ludzkości na polach Grunwaldu!

Niech ta Rocznica będzie zarzewiem, co rozpali ducha Narodu naszego na nowy bój... na bój Duchowy z nieprzyjacielem!...

Niech Duch nasz urasta w Moc i Siłę!

Niech nam da wiarę w zwycięstwo Jego, a osiągniemy je.

Rozsyłajmyż wici na „Wielką potrzebę Duchową!!!

Wojciech Betley.

Nasze sprawy.

Wywłaszczanie Polaków.

Berliński organ katolicki „Germania", potwierdza prawdopodobieństwo znanej rewelacji Hardena, że skutkiem interwencji Aerenthala ustawa o wywłaszczaniu została zawieszoną. Według „Germanji" Bülow musiał pod naciskiem hakatystów

---

A. MORZKOWSKA. 4

Mały rewolucjonista.

(Dokończenie.)

— Widzę, że z pana odważny człowiek, jakby towarzysz, uśmiechnął się gość.—Ale my bardzo dziękujemy; niech się tu te rzeczy zostaną, co ma być, to i będzie!

Stachura zaczął usilnie prosić o pokazanie mu rewolweru. W końcu brat rzucił siostrze rozkaz:

— Julka, zamknij drzwi na klucz!

Po chwili chłopak miał już w ręku kosztowny browning, małych rozmiarów.

— Nie nabity, może go pan oglądać na wszystkie strony.

Oglądanie broni zostało przerwane silnem dobijaniem się do drzwi. W jednej chwili rewolwer znalazł się w kieszeni ucznia.

— A gdzież ich wszystkich djabli ponieśli, mruknął ktoś za drzwiami.

— To Wicek, ucieszyła się kobieta i prędko drzwi otworzyła.

Wicek miał jakiś tajemniczy interes do brata gospodyni i natychmiast zabrał go z sobą.

— No niech pani teraz da bibułę, prosił uczniak.

Kobieta nie bardzo się wzdragała; Stachura wymienił jej swoje nazwisko i adres, ale tu zastanowił się głęboko, pod jakim pozorem mogłaby przyjść do domu jego rodziców owa kobieta, po odbiór swojej własności. Lecz i na to znalazł radę. Podał kobiecie botanikę, którą wziął z domu.

— Niech pani odniesie mi tę książkę i powie, że to od Bzowskiego. Ale tylko rano, no tak, do dziewiątej...

Po kilku minutach chłopak obładowany rewolwerem i bibułą wracał do domu. Trafił w samą porę, aby nie dostać bury od ojca, że spóźnia się na obiad. Przyniesione rzeczy zamknął w swoim stoliku, zasuwając je jak najgłębiej w szufladę.

— Stachura, odezwał się ojciec, może chciałbyć kształcić się na gospodarza.

— ?!...

— Nie chcesz? No to cóż będziesz robił u babki, dokąd jutro razem z matką pojedziesz?

Chłopak zmartwiał! Wywożą go na wieś! A rewolucja... On, który już zamierzał odegrać w niej wybitną rolę!...

— Proszę ojca, dlaczego ja mam jechać na wieś?

— Bo pojedzie tam także kilku takich, jak ty, kawalerów i będziecie się uczyć, dopóki spokojniejsze czasy nie nastaną.

Chłopak milczał, przybity tą niespodziewaną klęską. Grube łzy zaświeciły mu w oczach.

— Czegóż się martwisz? zawsze przecież z radością jechałeś do babki? usłyszał zapytanie.

— Ale teraz nie wakacje, szepnął.

— Widzisz, Stachura, jaki z ciebie próżniak, moralizował go ojciec. Na samą myśl o nauce, płaczesz, jak baba.

— To nie dla tego...

— Więc dla czegóż?

Na to malec nic nie odpowiedział. Był w rozpaczy... Marzyła mu się ucieczka z domu; partja go przecież przyjmie; będzie jej służył... ale gdzie tej partji szukać?

— Zbierz swoje książki, moje dziecko, powiedziała mu matka po obiedzie i nie martw się tak, pewno Szczypalski i Kwieciński pojadą z tobą.

Była to istotnie wiadomość pocieszająca; gdyby nie przygody dzisiejszego poranku, wyjazd nie martwiłby go wcale. Ale, kiedy człowiek pokosztował szerszego życia, kiedy ma w stoliku browning i bibułę i nie wie, co ma z niemi zrobić, to ciężko odczuwa swoją małoletniość!...

— Proszę mamy, a kto nas będzie uczył? pyta z westchnieniem.

— Student z drugiego kursu przyrody, pan Osmalski.

Nie znał go wcale, nie miał więc powodu do radości lub smutku w osobie nowego belfra. Ale gdzie umieścić rewolwer? Oto kwestja najważniejsza, nie cierpiąca zwłoki. Odnieść na Ogrodową? Nie, zdawało mu się, że byłby to postępek nie honorowy, nawet śmieszny. Ledwie wziął, już odnosi! Posądzono by go niezawodnie o tchórzostwo...

Trudno, rozmyślał; Bzowski musi załatwić tę sprawę. Trzeba mu zanieść rewolwer; jest trochę, odrobinę niebezpieczeństwa w tej wędrówce, ale tem więcej pociąga ona chłopca. Poszedł z miną zdobywcy.

Kolega jednak okazał więcej tchórzostwa, niż zapału rewolucyjnego i nie chciał przyjąć broni. Posprzeczali się. Oburzony Stachura wypowiedział koledze swą przyjaźń i z ciężkiem sercem opuszczał jego progi. Stanął w bramie, rozmyślając

---

wnieść do Sejmu projekt ustawy, poufnie jednak zobowiązał się wobec kół zachowawczych, obawiających się usankcjonowania prejudykatu przeciw sobie, iż ustawa pozostanie martwą literą. Zobowiązanie to przyjął nowy kanclerz Bettmann-Hollweg i ściśle się do niego stosuje.

„Germanja“ pisze, że fakt wywłaszczania Polaków z ich ziemi „oburzyłby Słowian zamieszkujących Austrję, co podkopałoby zasadniczo trójprzymierze.

Nie zwiększajmy fiaska polityki przeciwpolskiej nie osłabiajmy Niemiec lekkomyślnem podkopywaniem sojuszu z Austrją“.

Nowy ucisk językowy.

W Petersburgu, w ministerjum handlu i przemysłu odbyła się narada w sprawie utworzenia w państwie wyższych uczelni handlowych. Poruszono przytem również sprawę, czy podobne uczelnie wyższe powstawać mogą także w Królestwie Polskiem, z wykładem w nich przedmiotów w języku polskim, na mocy przepisów z roku 1905. Ponieważ kwestja ta wkraczała w sferę polityki ogólno-państwowej, ministerjum zasięgnęło opinji Rady ministrów.

Rada ministrów orzekła, że zamierzone wyższe uczelnie handlowe mogą być zakładane w Królestwie Polskiem, ale tylko z wykładowym językiem rosyjskim i na warunkach, ustanowionych dla Cesarstwa, powstanie zaś wyższych uczelni handlowych z wykładami w języku polskim mogłoby zaszkodzić sprawom uniwersytetu i politechniki warszawskiej i dlatego Rada ministrów przeciwna jest otwieraniu w Królestwie Polskiem wyższych uczelni z językiem wykładowym polskim.

Wszechsłowiański kongres.

Porządek obrad kongresu wszechsłowiańskiego w Sofji ustalono w sposób następujący:

1) Obecna sytuacja polityczna państw słowiańskich. 2) Bank słowiański. 3) Wystawa słowiańska. 4) Organizacje kongresu uczonych słowiańskich. 5) Udział uczonych słowiańskich w kongresach ogólnych. 6) Nawiązanie stosunków między stowarzyszeniami naukowemi, oraz projekt planu naukowego dla wszechnic słow. 7) Organizacja słow. handlu księgarskiego i nawiązanie stosunków między słow. teatrami i instytucjami artystycznemi. 8) Wydanie słow. literackiego i naukowego podręcznika. 9) Wydanie katalogu i antologji słow. popularnych dzieł dla bibljotek ludowych. 10) Wydanie adresowej księgi słow. uczonych i poetów. 11) Organizacja literatów prac o wzajemności słow. 12) Specjalne kursy dla dziennikarzy słowiańskich i przegląd ich działalności. 13) Organizacje turystyki słow. 14) stosunki handlowe między państwami słowiańskiemi.

Komitet organizacyjny kongresu postanowił na uroczystości z okazji kongresu zaprosić jako honorowych gości wybitniejsze słowiańskie osobistości, oraz reprezentantów stolic słowiańskich i wielkich stowarzyszeń słowiańskich.

Niedoszły wiec chrześcijańskich socjałów.

Na niedzielę 3 bm. zwołał neofita chrześcijańsko-socjalny p. Jasiński wiec publiczny we wsi Łoniowy (pow. Brzesko), na który zaprosił jako referenta ks. Mytkowicza, niewidomą głowę stronnictwa chrześc.-socjalnego. Ludowcy z gmin okolicznych dowiedziawszy się o wiecu, pociągnęli tłumnie do Łoniów, nadto przybyli z ramienia P. S. L. pp: Bętkowski, prezes powiat. komitetu P. S. L.; wicemarszałek Stec, mecenas dr Cyga, dr Janczy, Odroń, Wąs i Macheta.

Inicjatorzy wiecu widząc, że zgromadzili się sami prawie ludowcy, stracili ochotę rozprawienia się z nimi na wiecu publicznym. Skonsternowani złożyli na prędce naradę, jak wybrnąć z niebezpiecznego położenia, której wynikiem była kompromitująca rejterada.

Wśród ogólnego naprężenia zagaił p. Jasiński, oświadczając drżącym głosem, że nie będzie wiecu, lecz posiedzenie Związku chrześc.-socjalnego, na którem ks. Mytkowicz wygłosi odczyt ściśle naukowy o kwestji żydowskiej.

Wobec tego ludowcy stali się gośćmi, których w razie potrzeby można było wezwać do opuszczenia zebrania.

Ks. Mytkowicz zabrawszy głos, mówił przeszło godzinę o ruchu ludowym, dla którego znalazł nawet komplementy, lecz ponieważ stronnictwo jego potrzebuje koniecznie stać się potężnem, przeto kazał się przeżyć i ustąpić Stronnictwu ludowemu. P. S. L. zdobyło już wszystko, co zdobyć miało — mówił ks. Mytkowicz — obecnie więc musi zrobić miejsce — komużby, jak nie chrześć. socjałom, którzy występują z niebywałą siłą i rozmachem (gwałtu!) na widownię życia politycznego. Zdaniem ks. M. tylko on z p. Jasińskim i nieliczną garstką rozbitków z dawnego centrum jest powołany do rozwiązania kwestji ruskiej(!), żydowskiej, jednem słowem do zbawienia narodu. Zamiast zapowiedzianego na początku zebrania odczytu o sprawie żydowskiej, polecił ks. M zebranym odczytanie książeczki „Czem są Żydzi i do czego dążą“ wydanej przez Jezuitów.

Nad referatem ks. M. wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos sami ludowcy.

Dr. Janczy wystąpił przeciw krótkowidztwu politycznemu ks. M., który swoje pobożne życzenia uważa za fakt dokonany i ruchowi ludowemu, będącemu w fazie pełnego rozwoju, każe należeć już do historji.

Wicemarszałek Stec odwołując się do programu P. S. L. wskazuje na cały szereg niespełnionych dotąd postulatów, o które Stronnictwo Ludowe walczyć musi; zakładanie asocjacyj ekonomicznych, uczciwą pracę na polu oświatowem i ekonomicznem, a nie tylko pusty wrzask w gazetach uważa za skuteczną broń w walce z żydostwem, popierającem germanizację.

P. Odroń występuje przeciwko śmiesznej zarozumiałości chrześc. socjałów, chcących własnemi siłami rozwiązywać najważniejsze kwestje z dziedziny życia społecznego i narodowego a zarazem podkreśla obłudę stronnictwa ks. M., które biada nad rozwielmożnieniem się żydostwa na polu naszego życia ekonomicznego, a równocześnie ujada na pożyteczne instytucje ekonomiczne założone przez innych.

Pp. Dr. Cyga i Macheta polemizowali w dalszym ciągu z ks. Mytkowiczem, uzupełniając wywody poprzednich mowców. Wszystkie przemówienia ludowców nagradzali zebrani hucznymi oklaskami.

Tak więc cała wyprawa chrześć. socjałów dla łowienia łatwowiernych spełzła na niczem, mimo że p. Jasiński nie żałował trudów, by teren jak najlepiej przygotować.

Na końcu p. Jasiński począł się żalić na zwalczanie jego roboty w „Gazecie Powszechnej“, wyprzysięgając się zarazem wszelkiej polityki. Nie ośmieszaj się pan, panie Jasiński! Nie zwalczamy pana za to, żeś założył Straż pożarną, lecz za szerzenie antagonizmów partyjnych w powiecie jednolitym politycznie musisz się zawsze spotkać z należytą odprawą. Jeżeli nie prowadzisz polityki, to w jakim celu założyłeś Związek chrześć. socjalny w Łoniowach i po co sprowadzasz panów od „Głosu Narodu“ na wieś?

Sądzimy, że zbyteczną będzie dla Ciebie przestroga, byś się z Twą polityką nie wybierał poza Łoniowy, bo gdzieindziej nie uda Ci się przemienić wiec publiczny w posiedzenia Związku chrześć. socjalnego. *Milja.*

Stosunki w aptekarstwie.

Celem wywołania dyskusji publicznej w sprawie tego zawodu pomieszczamy nadesłany nam artykuł, jakkolwiek nie we wszystkiem z wywodami jego się godzimy. Red.

Rząd austrjacki często-gęsto okazuje niezwykły talent reformatorski i jak przeprowadzi jaką reformę, szczególnie t. zw. „zawodową“, a gdy nie zapożyczy się wskazówkami z Niemiec — to spłodzi reformę, która nie tylko nie zaspokoi potrzeb, pragnień i żądań danego zawodu, ale wprost wywoła stosunki gorsze od tych, jakie były.

Do tych zawodów uszczęśliwionych „austrjackim reformatorstwem“ należy bezsprzecznie zawód aptekarski, który rząd od kilku lat reformuje, wprowadza do niego „wiekopomne przemiany“, „podnosi jego stan intellektualny i materjalny“, prowadzi go na wyżyny godne nowoczesnych wymagań i urządzeń, a w gruncie rzeczy prócz kilku błyskotek, nie mających wiele praktycznego nito podniosłego znaczenia, stwarza wprost w aptekarstwie anarchję.

Reformę aptekarstwa rozpoczęto z najnieodpowiedniejszego punktu wychodząc. Rząd zamiast zająć się w pierwszym rzędzie, by ten zawód więcej wykształcić, podnieść go w wiedzy, podnieść go społecznie, stworzyć mu reprezentację, godną zawodu tak potrzebującego sumienności i coraz większego wykształcenia — reformuje go w ten sposób, że na tych reformach dotychczas nikt nic nie zyskał, a zawód i jemu oddanych ludzi wpakowano w walkę, która stosunki zawodowe anarchizuje. Co społeczeństwo, jako takie zyskało na tych reformach w aptekarstwie? Przecież nikt poza zawodowcami nie czuje żadnych zmian.

O jednej cząsteczce tych austrjackich aptekarskich reform chciałbym pomówić o ile możności krótko, zadowolonym będąc, że choć mogę znaleźć jaki taki kącik w poczytnem piśmie, jakiem jest „Gazeta Powszechna“ i choć skromny dać obraz ciekawych skutków austrjackiego reformatorstwa.

Chciałbym pomówić o uzyskiwaniu pozwolenia na prowadzenie aptek.

Przed „reformą“ było prawem, że władze uznając potrzebę kreowania nowej apteki, rozpisywały konkurs i nadawano koncesję „najgodniejszemu“. Że to oznaczenie „najgodniejszemu“ interpretowano nie zawsze odpowiednio, to już nie jest winą organizacji aptekarskich. Było niedobrze, ale nie było najgorzej. Tegoczesna ustawa pozwala każdemu farmaceucie, wykazującemu się odpowiednią ilością lat służby wywoływać koncesje na nowe apteki. Kandydat może równocześnie wywoływać kilka koncesji, ale tylko przy jednej zostać.

Nowy system koncesyjny jest źródłem nowych nadużyć i jak niegdyś podatnik, dostający się w rękę sumiennego inspektora podatkowego, wolał jego palce, niż niejeden obecnie całej t. zw. „Komisji podatkowej“, gdzie częstokroć osobiste anse, intrygi i mściwość mogą wejść w drogę — tak i w aptekarstwie przy dawnym systemie koncesyjnym nie mogło być tyle nadużyć, ile ich być może przy obecnym.

Proceder sprawy pokrótce jest taki: Magister farmacji X. chce wywołać koncesję — dajmy na to — w Dębicy. Wnosi podanie do Namiestni-

---

co ma dalej zrobić... Czy na Ogrodowej uwierzą, że wyjeżdża?

Nagle twarz mu się rozjaśniła. Jest przecież Jakób, stróż domu, z którego rodzice wyprowadzili się w przeszłym roku. Stróż nie tchórzy, jak obrzydliwy Bzowski. Pobiegł do Jakóba; nie było go w domu. Nie wypełnił jakichś przepisów policyjnych i teraz siedzi w kozie... Chłopakowi ręce na chwilę opadły, ale tak się zawstydził, że ze wzmożoną energją zaczął szukać sposobu ulokowania w pewnem miejscu rewolweru. Pobiegł do swojej dawnej nauczycielki francuskiego języka; ona była zawsze dla niego bardzo dobra, miał do niej zaufanie.

— Proszę pani, rzekł do niej po przywitaniu, jestem w położeniu bez wyjścia, niech mnie pani ratuje.

Po tym zatrważającym wstępie opowiedział, o co mu chodzi i nareszcie znalazł pomocnicę chętną, która mu nawet żadnej bury nie dała.

— Pragnąłbym, aby wszystkie Polki były do pani podobne, pożegnał ją Stachura. Nauczycielka nie mogła wstrzymać się od śmiechu; na szczęście Stachura nie wiedział, że pobłażliwość panny Marji wynikła jedynie z chęci jak najprędszego odebrania od chłopca niebezpiecznej broni i wyprawienia go do domu.

Nazajutrz jechał Stachura na wieś. Matka podziwiała jego spokój i powagę. Na jego młodziutką duszę spadł już pierwszy zawód — w przyjaźni, osładzał go nieco zachwyt nad panną Marją.

Stachura mianował się w myśli jej rycerzem.

---

ctwa, to ogłasza w Gazecie urzędowej wpłynięcie takiego podania i żąda oświadczenia się w tej sprawie w przeciągu 4 tygodni od ogłoszenia Starostwa danego powiatu, w którem Dębica należy. Starostwo żąda oświadczenia się miejscowego aptekarza (względnie w większem mieście aptekarzy), lekarzy, Rady powiatowej, Rady gminnej miejscowej, Rad gminnych okolicznych wsi, lekarzy, utrzymujących apteki domowe i oddaje lekarzowi powiatowemu do zaopinjowania, a referuje komisarz starostwa, mający referat przemysłowy. Tak zebrany materjał zaopatruje się w markę topograficzną i odpowiednio się sprawę referuje.

Sprawa wypaść może różnie. Różnorodność opinji może być i duża i żadna, bo uzasadnienie potrzeby nowej apteki jest bardzo szerokie w pojęciu i bardzo względne. Rzecz ciekawa, że od Nowego roku 1910 farmaceuci galicyjscy w sposób wprost lekkomyślny zasypali Namiestnictwo aż 125 podaniami o nowo mające powstać apteki. Stworzyli nowy dział pracy dla urzędników starostw i co ciekawa rzecz — a właśnie z tego powodu się to dzieje — że wszelkie dochodzenia i prace, a za temi idące koszta, nie ponoszą konkurenci o nowe apteki, tylko to nie wiedzieć z jakich ma pójść funduszów. Starostwo referujące sprawę nowej koncesji na aptekę wywoływaną, ma również zaopinjować, czy powstanie nowej apteki nie przyniesie uszczerbku już istniejącej względnie istniejącym.

Referat starościński może być polem do niesłychanych nadużyć. Wszystko się da przykroić do widzimisię starosty, fizyka i komisarza przemysłowego i właściwie wszystkie oświadczenia, mogą mieć pozory niewiarygodności i nie zasługiwać na uznanie. Lecz wielkiej wagi rzeczą może być fakt, w jakich stosunkach politvczno-społeczno-towarzysko-przyjacielskich żyje „pan starosta z panem aptekarzem". Czy schodzą się w kasynie z sobą, czy aptekarzowa nie chciała kiedyś starościnie zaimponować wspaniałszą toaletą, czy aptekarz staroście był zawsze wierny przy wyborach, czy jest mu we wszystkiem uległym — bo inaczej, to mogą strony zapytywane oświadczać się jak chcą, aptekarz może wykazywać rzeczywistą grozę niechybnej ruiny, to jeszcze starosta zaopinjuje sprawę, jak się mu żywnie podoba i wprawdzie w referacie nie napisze: „jedynem uspokojeniem tego warchoła, który systematycznie agituje przeciw kandydatom rządowym, będzie otwarcie mu pod nosem drugiej apteki", to wystarczy, jeśli przedstawi to i w sposób nawet nie tak dalece ponętny, jak brzmi wyżej naprowadzona klauzula.

Były wypadki, że Namiestnictwo wbrew opinji starostwa, pozwoliło na otwarcie apteki, bo jegomość, ubiegający się o nową aptekę, umiał się zarazem poubiegać o wpływy, wysoko postawionych czy położonych osób. Nie kijem go, to go pałką. Więc reforma aptekarstwa w Austrji zreformowała tylko nadużycia przy nadawaniu koncesji na szerszą skalę. (Dok. nast.)

Czyja wina?

(Przyczynek do kwestji moralności młodzieży).

Ciche łzy i serdeczny żal przytłoczyły mi piersi, gdy po dłuższym pobycie zagranicą, poznawszy młodzież nad Renem, jej tęgą zewnętrzność, zdrowy tryb życia, zamiłowanie do rzemiosł i sportów, ujrzałem na krakowskim bruku naszą dziecięcą Polskę nędzną, bladą, wątłą, wałęsającą się bez celu, nie mogącą sobie miejsca właściwego znaleść.

Taką nasza przyszłość?! Tak wygląda potomstwo tych, co rycerskiem przedmurzem byli cywilizowanej Europie?!

Do żalu rychło przyłączyło się oburzenie i gniew, gdy zobaczyłem pensjonarkę w skromnej sukience, chyłkiem mijającą grupę młodzieży szkolnej. Wiedziała, co ją czekało.

Każdy popisywał się głupim, bezmyślnym docinkiem. Biedaczka zacisnęła kurczowo usta, ledwo głośny wybuch płaczu wstrzymując. Na przedmieściach zdziczałe wyrostki literalnie przejść spokojnie nie dadzą. Co to jest?

Co robi tutejsza samorządna gmina, by dać fizycznej energji dziesiątkom tysięcy młodzieży zaludniającej Kraków zdrowe i pożyteczne ujście, kształcić w niej zamiłowanie do twórczości, do wzbogacania swego otoczenia.

Przypominam sobie warsztaty dra Jordana. Pytam — nikt o nich nie wie. Dopiero w magistracie objaśniono mię. Znalazłem, stałem się w nich częstym gościem. Jakże się przedstawiają w swoich rozmiarach i działalności. Duszne, nagie dwie sale na piętrze, ledwie puste heblice świadczą, że tu czasami wre praca. Warsztaty otwarte od 3 do 5 godziny w dnie powszednie. W ferje, kiedy najwięcej czasu na oddanie się pracy pozaszkolnej, narzędzia i rzeczy, które sobie chłopcy majstrują, zamknięte. Narzędzi swoich chłopcy nie mają i pracują miejscowymi tępymi heblami i wyszczerbionemi piłami.

Mimo tych trudności przy poradzie i pomocy poświęcającego się kierownika warsztatów pana Urszulskiego chłopcy robią ładne i pożyteczne drobiazgi, ale to kropla tego morza energji i dobrych pożytecznych czynów, którymi by dorastająca młodzież służyć mogła społeczeństwu.

Gdy słota i zimno — przyjdą do warsztatów hurmem, jeden nauczyciel ledwo ma czas narzędzia wydać i z powrotem odebrać. Gdy słonko przyświeci, w warsztatach izolowanych od natury duszno i pusto. Przy systemie panującym, warsztaty czynią raczej wrażenie domu poprawczego, niż pracowni miłośników. Atmosfera to wcale nie zachęcająca dla młodzieży starszej, chcącej już poważniejszych plonów. Ileby pięknych model', przyrządów naukowych dla biednych szkół naszych można było z piosnką na ustach sklecić tam, gdzie zdrowa żądza pracy i zamiłowanie gna do szlachetnej twórczości.

Nie młodzież winna, ona ma chęci i pracować potrafi — ale ci, którzy organizują ustawami jej życie, którzy jej obijać się każą o drzwi zamknięte i puste ogrodzone place, winien ogół ludzi, rozporządzających środkami i zapychających mieszkania fabryczną niemiecką tandetą. Rzemiosło dusi się wprost w rękach obcych społeczeństwu spekulantów, potrzeba jemu jak chleba przypływu inteligentnych przyjaciół i pracowników. Wymagajmy od dzieci pracy z zamiłowania i dajmy, kto może, ujście dla niej, a zniknie próżniactwo i jego skutek — osłabienie władz cielesnych i duchowych.

Inż. Alfons Bielicki.

Błagalna prośba o książki.

Z pewnej wsi we wschodniej części kraju otrzymaliśmy niezmiernie rzewne pismo, które umieszczamy poniżej, oświadczając, że trochę książek, jakie mieliśmy do dyspozycji, już wysłaliśmy — o dalsze prosimy czytelników, by składali w naszej Administracji, która zajmie się wysłaniem ich owym chłopakom.

List brzmi dosłownie:

Szanowna Redakcjo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niżej podpisany na drugiej stronicy prosi Sz. Redakcję może by się zmiłosierdziła nad nami biednymi chłopcami wiejskimi i darowała nam kilka książek ciekawych i pouczających, bo nieraz pozchodzimy się wieczorem lub święto i coś byśmy przeczytali, a niema co. Pieniędzy nie mamy skąd wziąść, bo i skąd my 13-14-letni chłopcy wiejscy możemy wziąść. W naszej wsi same Rusini, wszystko ruskie, szkoła, cerkiew, religia, ludzie, książki i gazety i wszystko ruskie a polskiego niema. W naszej wsi jest tylko kilka rodzin polskich i wszystko biedne, bo jak by nas było dużo, to my by się złożyli i kupili, ale co zrobić. Przeto prosimy Szanowną Redakcję możeby zmiłosierdziła się nad nami biednymi chłopcami i wysłała nam kilka książek ciekawych powieściowych, a za tę ofiarę Pan Bóg nagrodzi.

Z głębokiem poważaniem
za wszystkich
Jan Maćków
młodzieniec.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sroda	Pan Geldhab	Koziołki
Czwartek	Wielki Fryderyk	Czarodz. z nad N.
Piątek	Srebrne szczyty	Katastrofa kolej.
Sobota	Koncert	Katastrofa kolej.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Wesele Fonsia
Niedz. wieczór	Koncert	Katastrofa kolej.

EDMUND ROSTAND.

„Chantecler" (Kur).

Na jutrzejszym „Wieczorze artystycznym" w Starym Teatrze, urządzanym na dochód Tow. doraźnej pomocy artystów teatru. odegrane zostaną dwie sceny z głośnej dziś w świecie sztuki Rostanda, z której te właśnie sceny podajemy w polskim przekładzie Michała Marjana Poznańskiego.

Osoby:

KUR — Michał Tarasiewicz;
BAŻANTKA — Wł. Ordon-Sosnowska.

SCENA II — „Oda do słońca".

KUR:

Ty, co ziół najnędzniejszych pijesz łzy sieroce,
Co zmieniasz w rój motyli martwych kwiatów [zwiew,
Kiedy wiatr pirenejski w gęstwie się trzepoce
I płatki rwie, jak dolę przeznaczenia moce,
Gnąć chwiejny migdałowy Roussillonu krzew.

Bądź pochwalone słońce! ty, którego żary,
By czoła błogosławić i hodować miód,
Wchodzą do każdej chaty, każdej kwiatu czary,
A zawsze jesteś całe, dzieląc się bez miary,
Jak serca matczynego wiecznie młody cud.

Piewcą tobie, kapłanem będę, majestacie,
Który na bańkę z mydła baśni wdziewasz strój;
A kiedy w purpurowej już odchodzisz szacie,
Wybierasz często szybę gdzieś na facjacie,
By rzucić w pożegnaniu błysk ostatni twój.

Za tobą słoneczników błądzą złote oczy
I brat mój na dzwonnicy lśni od twoich łask;
A kiedy przez lip szpaler jasność twoja kroczy,
Świetlne kręgi na ziemi wiodą pląs ochoczy,
Że stopa się nie waży iść w ten rojny blask.

Z twej szczodrości się iskrzą polewane dzbany,
W proporzec mokrą szatę twój przemienia dech,
Przez ciebie mają sterty swój szczyt wyzłacany,
Od ciebie pozłociste dostają turbany
Szmerne ule, wieśniaczych pilnujące strzech.

Chwała tobie na łęgach, chwała na winnicach!
Sród zbóż błogosławioneś i u zamków bram!
Na piór łabędzich bieli, w jaszczurek źrenicach!...
Tworzysz linie arcydzieł a w linji granicach
Migotów swoich dziwer jeszcze dajesz nam!

Tyś to, rysując postać bliźniaczego brata,
U stóp tego, co błyszczy, sprzeczny kładąc ton,
Zdwajać rozkosz nam czcu przymusiło fata.
Dlatego każdy przedmiot z cieniem swym się splata,
Jakże często piękniejszym, aniżeli on.

O, słońce! arcymistrzu barw metamorfozy!
Zródłom iskry, gęstwinom ognia dajesz chrzest!
Otulasz byle drzewo w nimb apoteozy!
O słońce! ty pogromco wszechżyciowej prozy,
Bez któregoby wszystko było tem, czem jest!

*

Rozlega się strzał. Na scenę przez mur wlatuje ptak złocisty, strwożony i drżący, błagając przechadzającego się po podwórku Kura o opiekę i jakąś kryjówkę, którą dlań wynajdują w psiej budzie. Tuż za nim wpada pies myśliwski, Briffaut i zapytuje, czy nie widziano bażantki; odpowiada mu kolega po obroży, brytan Patou, informując, że przelatywał tylko złoty bażant, łatwy do odróżnienia od bażantki, nie posiadającej barwnego upierzenia. „To właśnie była ona" — odpowiada Briffaut i wyjaśnia przyczyny tej maskarady. Usłyszawszy gwizdnięcie pana, Briffaut odbiega co uwalnia bażantkę z przymusowego ukrycia.

*

KUR.
Pies daleko?
KOS.
Daleko.
KUR (idąc ku psiej budzie).
Wychodź pani.
BAŻANTKA (wychylając się z budy).
Zatem
Shardziała, wyzwolona, tak... lecz niedość na tem!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Gdzie ma stanąć w Rynku pomnik Kościuszki.

Oglądnąwszy odlew pomnika, mogę zabrać głos w tej sprawie.

Pomnik Kościuszki powinien stanąć na chodniku od ul. Szewskiej do Sukiennic tj. na środku linji od połowy osi, poprzecznej Sukiennic do linji, poprowadzonej od latarni, stojącej naprzeciwko księgarni Krzyżanowskiego, frontem do ul. Szewskiej. Głowa Kościuszki powinna sięgać do wysokości linji prostopadłej do górnej linji najwyższego kantu gzymsu pod oknami na fasadzie osi poprzecznej.

Pomnik tak postawiony będzie odpowiadał wrażeniu, jakie czyni postać Kościuszki tym ruchem ręki z krakuską. Do tego wrażenia najwięcej przyczynią się Sukiennice, zasłaniające od tej strony drugą połowę Rynku i przejście po nich przecinające ich długość, po za którym w wyobraźni kryć się będzie to całe wojsko, jakby idące w tyle za nim, zatrzymywane na miejscu tym ruchem jego ręki.

Gdyby pomnik był wyższy, wrażenie to byłoby zepsute, Sukiennice zaś stałyby się za nim zbyteczne. Bliżej ul. Szewskiej przy drodze kołowej linji C-D byłby „paradą". Wysokość jego musiałaby sięgać do linji prostopadłej do połowy wysokości okien, umieszczonych w fasadzie osi poprzecznej Sukiennic. Plac zaś za nim, widziany z A-B wyglądałby pusty i potrzebowałby zapełnienia.

Postument musi więc mieć tę wysokość, aby postać Kościuszki, stojąca na nim z koniem, głową sięgała do wysokości, oznaczonej już poprzednio.

Długość zresztą i szerokość jego zależy od jego wysokości. Postument powinien być prosty. Ozdób bocznych figur nie potrzeba.

W tem miejscu i w takiem wykonaniu odpowie pomnik Kościuszki swemu celowi i życzeniu ogółu Krakowian. *T. Kühnel.*

Nowy szpieg.

W lutym zeszłego roku aresztowano w Przemyślu niejakiego Mieczysława Kuczmajewskiego, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Rosji. Oskarżony jest o to, iż na polecenie szpiegów rosyjskich Byłowa i Hartinga, zdejmował plany z twierdz austrjackich. Kuczmajewski był z zawodu kelnerem; już w r. 1907 stawał przed jednym z sądów węgierskich, pod zarzutem szpiegostwa. Skazany odsiedział karę jednorocznego więzienia. Po przybyciu do Wiednia, został aresztowany. Przyznał się wówczas, iż za wynagrodzeniem miesięcznem, wynoszącem 300 rubli, został zaangażowany do służby szpiegowskiej przez Byłowa. Po rozmowie z nim udał się do Wiener Neustadt, gdzie otrzymał od pewnego wojskowego szkice nowego działa.

Dalszemi jego stacjami był Kraków i Sambor, w Krakowie zdobył K. fragment planu fortyfikacyjnego. W roku 1908 usiłował wraz z Byłowem w Budapeszcie dostać w ręce plany mobilizacyjne, zamiar ten jednak spełzł na niczem. W jakiś czas potem Kucz. był zajęty jako robotnik przy budowie koszar kawalerji w Kronstadzie i przyszedł tam w posiadanie kilku planów. Gdy spostrzegł, że jest obserwowany, porzucił na jakiś czas rzemiosło szpiegowskie za zgodą Byłowa i Hartinga, z którym się w międzyczasie poznał i wstąpił do służby jako kelner w pewnej gospodzie w Panczowej.

To mniej intratne zajęcie sprzykrzyło mu się wnet, rzuca je więc i objeżdża miejsca graniczne jak Orsowa, Tryjest, w końcu Przemyśl, gdzie go aresztowano.

Z Byłowem i Hartingiem korespondował alfabetem szifrowym; klucz do tego pisma znaleziono przy nim. W aferę tę ma być wmieszanych kilka osób ze sfer wojskowych.

Z miasta.

Władysław Reymont nadesłał do sekretarjatu polskiego Kongresu narodowego w Ameryce list, w którym zapowiada swój przyjazd na Kongres do Waszyngtonu. Podróż ta połączona jest z powziętym zamiarem napisania trylogji powieściowej na tle wypadków z lat 1794—1830—1863. Autor „Chłopów" rozpoczął już w tym kierunku gromadzenie materjału. Ostatnio bawił przez kilka tygodni w Częstochowie, od której prawdopodobnie zacznie się akcja powieściowa.

Rada miejska odbędzie jutro nadzwyczajne posiedzenie, na którem przy drzwiach zamkniętych będzie traktowany wniosek Komisji grunwaldzkiej i Sekcji skarbowej w sprawie pokrycia kosztów obchodu a nadto sprawa nabycia gruntów w Dębnikach.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej i skarbowej pod przew. prez. dra Lea. Sekcje uchwaliły przedstawić Radzie m. wniosek o zakupno na rzecz gminy m. Krakowa byłych dóbr tabularnych hr. Lasockich w Dębnikach.

Sprawy rękodzielnicze. Izba rękodzielnicza odbędzie 7 bm. w lokalu swym na Kotłowem plenarne posiedzenie w sprawie kwestjonarjusza Wydziału krajowego, przyjętego przez krajową komisję przemysłową 20 marca br. z następującymi punktami: 1. Obecny stan drobnego przemysłu wytwórczego w kraju. 2. Poziom ogólnego i zawodowego wykształcenia rękodzielników. 3. Zastanowienie się, w jakich działach przemysłu i w jakim kierunku wymagają poprawy obecne stosunki drobnej produkcji odnośnie do lokali warsztatowych. 4. Dotychczasowe źródła kredytu inwestycyjnego dla drobnego przemysłu i jego formy, tudzież sposób zorganizowania tego kredytu wedle potrzeb rękodzielnictwa. 5. Warunki zbytu wyrobów rękodzielniczych, wytwarzanych na zapas i na zamówienie w poszczególnych działach przemysłu, stosunek producentów do odbiorców, omówienie źródeł, jakimi należałoby dążyć do poprawy obecnych stosunków — sprawa dostaw publicznych. 6. Przyczyny słabego rozwijania się assocjacji gospodarczej rękodzielników w kraju i środki, jakimi dążyć należy do poprawy obecnych stosunków.

Stan Daru Grunwaldzkiego. Zarząd Główny T. S. L. podaje do wiadomości, że stan deklaracji na Dar Grunwaldzki dla Tow. Szkoły Ludowej wynosił z dniem 31 marca br. 1,300.850 koron. Stan gotówki, ulokowanej z tego tytułu w Banku Krajowym i innych instytucjach finansowych w całym kraju wynosi zaledwie 286.000 K.

Z teatru miejskiego Najbliższą nowością teatru miejskiego będzie trzechaktowa komedja świetnego pisarza wiedeńskiego Hermana Bahra: „Koncert". Wystawiona w ostatnich tygodniach w Berlinie i w Wiedniu, komedja ta doznała wielkiego powodzenia a krytyka oceniła ją jako najbardziej wybitne dzieło teatralne ostatnich lat w literaturze niemieckiej.

Teatr ludowy. Dziś wesoła farsa pt. „Koziołki". We czwartek grany ciągle z powodzeniem „Czarodziej z nad Nilu". Do „Katastrofy kolejowej" przygotowuje teatr nowe kostjumy i rekwizyta. Sztuka budzi wielkie zainteresowanie z powodu swoj aktualności.

Z amatorskiej sceny. Koło literacko-dramatyczne Polskiego Związku Zawodowego urządziło w ostatni poniedziałek siłami własnemi przedstawienie amatorskie, na które złożyły się: „Corpus delicti", piękny obrazek sceniczny w jednym akcie, napisany przez niestrudzonego wiceprezesa Związku p. Bolesława Wędrychowskiego: 2) „Kuzynek" Bałuckiego i 3) „Słowiczek" Władysława Bełzy. Publiczność wypełniająca widownię po brzegi, darzyła wykonawców poszczególnych ról rzęsistymi oklaskami. Na pierwszy plan wybiły się z pośród grających panie: Ortwicka i Urodowa. Doskonale grali również pp.: Orlicz, Zaremba Tański i Eminowicz. Po przedstawieniu przemówił z estrady w patrjotycznych słowach dr Ignacy Wróbel, zachęcając do wspólnej i intenzywnej pracy, celem przyspieszenia zmartwychwstania naszej Ojczyzny.

Zachęcony powodzeniem, jakiem się cieszą przedstawienia Koła literacko-dramatycznego, zamierza Zarząd tegoż w każdą niedzielę urządzać amatorskie przedstawienie w lokalu Polskiego Związku Zawodowego.

Wieczór artystyczny, który odbędzie się jutro we czwartek w sali Starego Teatru rozpocznie się punktualnie o godz. 7 i pół wieczorem. Komitet urządzający wieczór zawiadamia, iż wszystkie bilety na wieczór są rozkupione. Wykonawcy „Chantaclera" pp.: Ordon-Sosnowska i Michał Tarasiewicz, którzy zechcieli łaskawie wziąć udział w wieczorze — przybyli już do Krakowa.

Odłożenie odczytów Jellenty. Zapowiedziany na wczoraj odczyt p. Cezarego Jellenty musiał być w ostatniej chwili odwołany z powodu słabości prelegenta. Odczyt ten jak i następne odbędą się w późniejszym terminie, o czem doniosą afisze i kamunikaty.

Tow. Oświaty Ludowej urządziło w marcu br. 26 wykładów dla ludu, połączonych z obrazami świetl-

---

Bom krwi nie byle jakiej, dumna, och, i śmiała,
I leśna jam bażantka!

KOS.

Już się rozgadała!

BAŻANTKA.

W moim lesie się poluje...

KUR.

Kto? ten, ten niepotem,
Co chciał swój głupi ołów pomieszać z klejnotem?

BAŻANTKA.

W gęstwinie, w której słońce gra mi dla dywersji,
Tam żyję! Lecz skąd jestem, z jakich krajów? [Z Persji?
Z Chin może? Któż odgadnie! Jedna rzecz jest [pewna,
Że zostałam stworzona, by żyć, jak królewna,
I migotać wśród tui, wonnych od żywicy,
Nie zmykać w cieniu jeżyn przed kulą rusznicy.
Jestem-li kurą Kin-Ky? antycznym Feniksem?
Kto i jak mnie tu przywiózł? Wszystko to jest [iksem.
Baśni kształty wciąż giną, jak efemerydy.
Wolno mi, więc wybieram: pochodzę z Kolchidy,
Kędy szukał mnie Jazon, błądząc przez bezdroże!
Jam złota. Złotem runem ja to byłam może!

PATOU (pies podwórzowy).

Kto? pani?

BAŻANTKA.

Tak! ja, bażant.

PATOU (prostując łagodnie).

Bażantka.

BAŻANTKA.

Ma rasa.
Bo ją reprezentuję, odkąd moja krasa
Purpurą błysła. Długo losy mi kazały
Istnieć tu przy rubinie, jako liść sczerniały.
Basta! I nie zważając co świat na to powie,
Układam świetne barwy nareszcie samcowi.
No, i słusznie, gdyż noszę je od niego lepiej:
Mój złoty krawat błyszczy, że aż oczy ślepi,
Trochę gracji w zielone tchnęłam epolety,
Mundurowi nadając powab toalety!

KUR.

Wprost oszałamiająca!

PATOU (na stronie).

Proszę! tam do dyaska!
Czyliż ma go opętać pierwsza lepsza maska?

KOS (który powraca, podskakując).

Trzeba będzie koniecznie uprzedzić perlicę,
Że błądził tu ptak złoty. Wiem że ją zachwycę.
Niechybnie go zaprosi.

(do Kura)

Idę do ogrodu.

(Wychodzi).

KUR (zbliżając się do Bażantki).

Przybywasz pani zatem, tak jak Dzień, ze Wschodu?

BAŻANTKA.

Któż zgadnie, skąd robaczek leci świętojanski!
Jeślim przyszła ze Wschodu, to przez Kraj cy- [gański!

PATOU (na stronie, zaniepokojony).

Cyganka!

BAŻANTKA (do Kura, połyskując kolorami swej szyi).

Patrz, dwie barwy te wśród błysków gamy!
Ja tylko i Jutrzenka takie posiadamy!
Królowa zagajników, leśnych polan pani,
Fryzurę żółtą mam tych... tych, co świat je gani.
Pełna tęsknot, by rozwiać nudę egzystencji,
W kępach zwiędłych irysów szukam rezydencji.
Kocham las; zwłaszcza kiedy śmierci czar fatalny
Rozwlecze po nim jesień...

PATOU (zgryziony).

To typ cerebralny!

BAŻANTKA.

Szalona, niby gałąź, rwana wichru tchnieniem,
Cała jestem kaskadą, melodją, płomieniem...

KUR, (który od pewnej chwili poczyna powłóczyć skrzydłem, kryguje się — jak to czynił poprzednio, naśladując go, Kos — i wydaje cichy bardzo głos gardłowy).

Koo...

(Bażantka na niego patrzy, On uważając to za zachętę, powtarza głośniej, puszcząc się).

Koo...

(Dok. nast.)

---

nymi, w następujących miejscowościach: Bieńczyce, Olszanica, Zabierzów (pow. Krakowski), Budzów, Sułkowice (pow. Myślenicki), Chochołów, Ciche, Górne, Witów (pow. Nowotarski), Sidzina, Wola Duchacka) (pow. Podgórski), Muchara, Rzyki, Sułkowice, Targowice (pow. Wadowicki). Tematy wykładów były: Dzieje Polski od Piastów (2), Krzyżacy (6), Od Grunwaldu do Racławic (1), Ziemia św. (5), Rzym i jego zabytki (5). Polskie góry (2), Alkohol i jego zgubne skutki (5).

Zabawę taneczną z kotyljonem urządza orkiestra amatorska „Sokoła" dnia 9 bm. w sali „Sokoła". Początek o godzinie 9 wieczorem. Wstęp od osoby dla panów 1·50 K, dla pań 1 K. Stroje wieczorowe. Kostjumy mile widziane. Czysty dochód przeznaczony na cele orkiestry.

Impertynencki młodzieniec. Jeden z przejezdnych donosi nam o następującym fakcie:

Dnia 3 bm. w niedzielę wieczorem około godziny kwandrans na 8 koło Hotelu krakowskiego jechał bez latarki na rowerze jakiś student w mundurku tak prędko, że jakaś starsza pani z dwoma dziewczątkami, przechodząc z plant ku hotelowi przez środek ulicy, gdy cyklista nie dzwonił, nie mogła na czas się usunąć, wobec czego jadący musiał zboczyć i okrążyć je a panie te straciły chwilowo kontenans i nie wiedziały w którą stronę umknąć. Ta afera tak tego studenta oburzyła, że przejeżdżając obok tych pań, krzyknął donośnym głosem: „a to bydło krakowskie". Epitet ten grubjański oburzył przechodzących trotuarami, to też posypały się za umykającym młodzieńcem takie wyrazy, jak „smarkaczu", „gburze" etc. Nasza młodzież dziś wogóle nie ma szacunku dla starszych, ale niesłychaną jest wprost rzeczą w ustach niedorostka, któremu w danym wypadku tylko winę przypisać można, impertynencja pod adresem wszystkich mieszkańców Krakowa i ta jakaś pogarda niewytłomaczona dla ogółu mieszkańców miasta, którego atmosferą chłopak dopiero zaczyna oddychać. *Z.*

„Nasze Zdroje". Ukazał się pierwszy numer tygodnika tak zatytułowanego, poświęconego sprawom zdrojowisk krajowych, który wychodzić będzie stale bez przerwy i w sezonie zimowym. Myśl założenia takiego pisma powstała na przeszłorocznym zjeździe balneologicznym w Krakowie z inicjatywy kilku lekarzy zdrojowych. Ze zjazdu przeniesiono ją do Krynicy, gdzie utworzył się komitet wydawniczy, który pozyskał na redaktora dra Julljana Bandrowskiego, prezesa pierwszego zjazdu balneologicznego a od szeregu lat redaktora „Zjazdu Ciechocińskiego" w Królestwie. Pierwszy numer nowego wydawnictwa przedstawia się okazale. Poza wstępnem słowem Redakcji, określającem program pisma, numer zawiera szereg ciekawych artykułów, jak dra Klimka: Sporty a zdrojowiska, dra Prachila: Zamach rządu na krajowy przemysł zdrojowy, dra Kmietowicza: Budowa kolei Muszyna-Krynica, dra Bandrowskiego: Zdrojownictwo polskie za granicą i t. d. Liczne i dobrze wykonane ilustracje objaśniają tekst artykułów. Nowe pismo ma nawiązane stosunki ze zdrojowiskami polskiemi od Czerniowiec aż po Poznań; nie wątpimy, że stanie się w tych warunkach nie tylko doskonałem źródłem informacyjnem, lecz potrafi popchnąć nasz ruch zdrojowo turystyczny na nowoczesne tory.

Sprostowanie. Odnośnie do naszej notatki w Nr. 74 z 1 kwietnia pod tytułem: „Obity przez brata", zjawił u nas p. Szczęśniak Wincenty z prośbą o sprostowanie, iż nie pobił brata widłami, ale przeciwnie sam został przez niego pobity obcęgami.

Z przed sądowych kratek. Wczorajsza rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Janowi Ryncarzowi z Domaniewic o zbrodnię zabójstwa (pow. Bochnia) zakończyła się po południu. Obwiniony wyparł się wszystkich zarzuconych mu czynów w szczególności, zaprzeczył, jakoby napadł żebraczkę Wąsikową. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Ryncarza na **4 lata** ciężkiego więzienia. Obwiniony wyrok przyjął.

Uciekła od męża z kochankiem. We wczorajszym numerze pomieściliśmy pod tym tytułem notatkę, że Walerja Tarkowska, zamieszkała w Rynku Dębnickim, pobiła swego męża i uciekła z kochankiem monterem Kołtoniem. Otóż p. Kołtoń prostuje, że nie jest kochankiem Tarkowskiej i że wcale z nią nie uciekał. Bodaj to była prawda!

Wypadek przy pracy. Jan Paleczny, 30 letni robotnik z Czarnej Wsi, doznał wczoraj przy pracy zmiażdżenia 2 palców ręki prawej. Opatrzyło go Pogotowie i odesłało do szpitala św. Łazarza.

Krwawe wesele sprawiono dzisiejszej nocy Kazimierzowi Strzakarzowi 24-letniemu robotnikowi na Grzegórzkach, który chcąc się zabawić, przyszedł nieproszony na wesele. Uczestnicy wesela ujrzawszy nieproszonego gościa, pobili go i poranili tak, że musiał szukać pomocy na stacji Pogotowia ratunkowego.

Straszny wypadek poparzenia. Dziś rano padła ofiarą własnej nieostrożności żona pewnego urzędnika kolejowego. Dla spieszącego się do biura męża, przygotowując śniadanie na maszynce spirytusowej, chciała, żeby prędzej było ono gotowe i w tym celu słabo tlący knot włożyła do rezerwoaru maszynki, by zamaczać w spirytusie i płomień w ten sposób podsycić. W okamgnieniu wybuchnęła cała zawartość maszynki, a płomień ogarnął całą twarz i włosy nieostrożnej kobiety. Włosy poczęły się palić, na szczęście nie straciła pani. N. przytomności i włożyła głowę w będącą właśnie w praniu bieliznę, gasząc w ten sposób płomień. Na twarzy jednak utworzył się wielki pęcherz, sprawiający niewypowiedziane bóle. Przywołany lekarz ponacinał obrzmiałą skórę i zostawił chorą w domowej kuracji. — Tyle było już podobnych wypadków, kończących się nawet tragicznie, a jednak nasze panie zapominają o tem, narażając się conajmniej na oszpecenie.

Pomysłowy oszust. Do sklepu z wędlinami p. Sataleckiego przy ul. Florjańskiej przyszedł wczoraj wieczorem pewien nieznany mężczyzna z kartką, podpisaną rzekomo własnoręcznie przez kupca p. Czarneka z ul. Długiej. W kartce tej znajdowała się prośba pod adresem p. Sataleckiego, aby wydał kilka kilogramów kiełbasy i innych wędlin. Panna sklepowa, której tę kartkę podał, nie przeczuwając oszustwa, wydała żądane wędliny. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że p. Czarnek żadnej kartki po wędliny nie wysyłał, lecz jakiś pomysłowy oszust nadużył jego nazwiska.

Dziś aresztowano Tomasza Hagno z Paczółtowic, 26-letniego stelmacha, przy którym znaleziono dwie takie kartki z podpisami p. Pulczyńskiego i Czarneka. Tłómaczy się on jednak, że otrzymał je od pewnego mężczyzny, którego nazwiska nie zna. Policja prowadzi dalsze śledztwo w tej sprawie.

Małoletni złodzieje. St. Kocik i Józef Domaradzki, skradli przed tygodniem w Podgórzu z wozu walizę, zawierającą garderobę i różne przedmioty srebrne i złote na szkodę niewiadomego na razie właściciela. Dziś w nocy zostali obaj aresztowani.

Przytrzymanie uciekiniera. Franciszek Haroska,, 15-letni uczeń z Witosławic (Śląsk Górny), otrzymawszy na półrocze złe świadectwo, uciekł z domu rodziców, przyczem skradł ojcu 40 marek. Wczoraj przytrzymano go, wałęsającego się po ulicy.

Zmarli: Ze Stupnickich Marja Pekszycowa, żona nauczyciela szkoły wydz. przeżywszy 52 lat. Pogrzeb 7 bm. o godz. 3 popołudniu z ul. Batorego l. 1.

Prawdziwą czeską specjalnością w swym rodzaju są światowo znane musujące bonbony limonadowe Marsnera do przrządzania orzeźwiających musujących limonad. W krótkim czasie zdobyły sobie świetne powodzenie i rozpowszechnienie we wszystkich krajach naszej monarchji i są w teraźniejszej walce przeciw alkoholizmowi najlepszym i najidealniejszym surogatem napojów wyskokowych.

Musujące limonadowe bonbony Marsnera są również dzięki ich wyśmienitym przymiotom ważnym czynnikiem przy podtrzymywaniu zdrowia, działają bowiem orzeźwiająco na znużony organizm, ułatwiają trawienie i czynią zadość najsurowszym przepisom hygienicznym. Ich cena jest bardzo niska, tak, że im słusznie przysługuje nazwa najlepszego napoju ludowego.

Podgórze.

Rządy 15-letniego Króla. Królestwo jego — to przystanek kolejowy Podgórze-miasto. Jaś Król obraca się w tem królestwie, jak w swoim własnym domu. Zna dobrze rozkład całej stacji, wie, o której godzinie przyjeżdża każdy pociąg — szczególnie ciężarowy naładowany węglami, zna każdą dziurę, w której się można ukryć. Ale też jego rządy są prawdziwą plagą dla przystanku. Dobrawszy sobie bowiem do towarzystwa Fr. Szaraja i Michasia Stacha, 15 letnich ministrów, wdziera się z nimi do wagonów i kradnie z nich, co się da, zwłaszcza węgle. Wczoraj dopiero zdołała policja ująć zaborczego Króla a za towarzyszami prowadzi śledztwo.

Wojowniczy handlarze koni. Franciszek Bobek z Golkowic i Stanisław Bakałarz z Podstolic kupowali wczoraj konie. Ponieważ jeden drugiemu psuł interes, więc przyszło między nimi do kłótni a następnie do bitki. Wdał się w tę sprawę policjant i chciał ich rozbroić, ale wojowniczy Bobek rzucił się na niego i uderzył go kilka razy w piersi, a tymczasem Bakalarz wymyślał na „władzę", co mu tylko ślina na język przyniosła. Wreszcie jednak udało się „władzy" obydwóch wojowników pojmać i odstawić do aresztu.

Oporne Guziki. Dwaj Janowie Guziki, jeden 34, drugi 63-letni upili się wczoraj i wyprawiali awantury. Kiedy policjant wezwał ich do porządku, nie usłuchali go, lecz poczęli wygrażać mu batami i obrzucać bardzo dobitnemi przezwiskami. Obrażony policjant zaprowadził ich po długim oporze do aresztu a sprawę oddał sądowi powiatowemu.

Z bruku krakowskiego.

Propozycje małżeńskie.

Niezwykłą miałem onegdaj przygodę, z której przebiegiem muszę się podzielić z pięknemi czytelniczkami, których zapewne sam tytuł już zainteresuje.

Było to tak: Wychodzę z mieszkania, wkładam klucz w zamek, w tem zagaduje mnie jakiś pan z tej wiary, których zjada i dostaje niestrawności co dzień organ antysemicki na funty.

— Przepraszam, Pan Dobrodziej kawaler, chciałbym z Panem Dobrodziejem coś pogadać...

— O co — panie, nie weźmie mie pan...

Przypatruję się mu badawczo i czytając z jego ócz i wyrazu twarzy, że nie on to puścił najlepszy „wic" o Tarnowskiej, wracam do mieszkania i proszę go do siebie.

Zgiął się przyjaźnie na podziękowanie i zagadał:

— Czy Pan Dobrodziej ma ochotę...

— Panie, na dobre rzeczy mam zawsze ochotę...

— Zrobić dobrą partyjkę?

— Co za partyjkę?

— Ot, tak Panie Dobrodzieju, partyjkę na parę tysęcy... na piękną kobietę...

— Ej, panie wolałbym dużo tysięcy a mało kobiety, raczej żadnej kobiety.

— Co znowu... taki mondry byłby i ja.

W tej chwili wyciąga plik papierów, listów i fotografji. Papiery podarte, listy pogniecione, fotografje przez częste pokazywanie do niczego.

— Niech Pan Dobrodziej patrzy — wtrąca — ta panna ma sto tysięcy.

— A ile dzieci? — wtrącam.

— Jakie dzieci? poco dzieci?! Prawda, że ładna? co?...

— Eee.., w nocy każda krowa czarna...

— Eee... co za krowa... panna...

Pokazuje cały plik fotografji i w miarę tasowania ich w rękach wygłasza posag i inne przymioty wabiące. Widzi, że mię nic nie przekonywa. Wyciąga swą skrzętną korespondencję. Czyta:

— 18-letnia,

— O, psiakość słoniowa...

— córka piekarskiego majstra,

— Wcale dobra rzecz na przednowku...

— średniej wielkości...

— Wystarczy...

— Cokolwiek silnie rozwinięta...

— Uuu... dawać ją tu!

— ...z posagiem 400.000 koron...

— Panie... z tego to najlepsze.

— ...życzy sobie wyjść za mąż

— Temu się nie dziwię.

— Trzeba się zgłosić do Berlina — ja mam adres.

— Panie ja należę do towarzystwa bojkotu towarów pruskich!

— Przepraszam. To może co innego, może Pan lubi z wyrobem krajowym? O, proszę niech pan czyta, co ona pisze:

„Idealną żoną...

— Każda tak obiecuje! znam te faramuszki.

— ...dla inteligentnego a troskliwej opieki kobiecej potrzebującego mężczyzny będę w zamian za byt i możność kształcenia mego dziecka.

— Jednego tylko?

— A czy Pan Dobrodziej chczałby wiencyj? To się dostara. Nuuu, Proszę Pana, niech się Pan zdecyduje na jaką partyjkę. Niech Pan wybiera. Słyszoł pon wszystko, widzioł pon prawie wszystko, bo te jedną, to przecież dokoltowaną po pas Panu pokazałem.

— Panie .. nic z tego!

— Niepodobo się Panu żodno?

— Nie o to chodzi.

— Za mało pieniędzy?

— Pieniędzy zdałoby się więcej, ale bez kobiety.,.

— Proszę nie żartować... niech Pan zrobi jaką partyjkę.

— Ależ Panie, niestety, nie mogę.

— Co Panu jest? Czy Pan nie ma... jak się należy?...

— Ależ panie, ja się nie mogę żenić, bo już... panie od pięciu lat żona mi partyjkami włosy z głowy wydziera.

Czułem, żem swemu interlokutorowi sprawił miłą niespodziankę.

Sz.

Kronika prowincjonalna.

Wynalazki polskie na zjeździe techników. Piąty zjazd techników polskich we Lwowie (8-10 września br.) przedstawia doskonałą sposobność poparcia dla niejednej myśli wynalazcy lub przemysłowca polskiego, podjętej w ogólnych zarysach. Uczestnicy Zjazdu z 3 zaborów, znając dokładnie różne warunki swych okolic, będą mogli znaleźć i podać sposoby urzeczywistnienia pomysłów i ulepszeń technicznych, które dziś bez poparcia pozostają niezużytkowane w laboratorjach i fabrykach.

Sekcja gospodarcza Zjazdu techników w porozumieniu z Ligą Pomocy przemysłowej uprasza o zgłaszanie projektów tego rodzaju w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej (Lwów, ulica Chorążczyzna l. 27), a po zbadaniu przedłoży Zjazdowi krótkie informacje z adresami interesowanych.

W sprawie koncesji szynkarskich — przestroga! Równocześnie z naszą pogadanką tygodniową, przestrzegającą przed oszustami, zbiegła się urzędowa przestroga w tej sprawie, wydana przez namiestnictwo. Brzmi ona: Według relacji kilku starostw, pojawiły się indywidua, które pod rozmaitymi pozorami wyłudzają od starających się o uzyskanie koncesji szynkarskich kwoty pieniężne, obiecując w zamian za to wystarać się o koncesje. Indywidua te przedstawiają się często za wysłanników starostw, dokonują oględzin i pomiarów lokali szynkowych, zbierają zaliczki na koszta komisyjne lub poprostu żądają wynagrodzenia za pomoc i protekcję przy uzyskaniu koncesji i wogóle pod najrozmaitszymi pozorami wyłudzają w sposób oszukańczy pieniądze od łatwowiernych. Wobec tego namiestnictwo poleciło starostwom, aby przestrzegały bezzwłocznie ludność przed podobnego rodzaju wyzyskiwaczami i aby wezwały równocześnie zwierzchności gminne i żandarmerję do energicznego ich śledzenia i dalszego stosownego postępowania, ewentualnie oddawania przytrzymanych w ręce sądu. Zarazem ogłoszą starostwa, że nie upoważniły nikogo do oględzin lokali lub zbierania kosztów komisyjnych itp. opłat pieniężnych. Koszta komisyjne bowiem w przypadkach, w których odbędą się komisyjne badania lokali szynkowych, będą w swoim czasie obowiązani złożyć ci, których starostwa do tego pisemnie wezwą, zaś jakiekolwiek inne opłaty nie będą wogóle od nikogo pobierane.

Ostrzeżenie! Kółko rolnicze w Strzelcach małych (powiat Brzesko) donosi, że w sobotę 2 bm. zaszli do sklepu Kółka cygani węgierscy i skradli płótno z firmą Kółka. Zarząd sklepu zwraca uwagę innych sklepikarzy na tych złodziei i prosi o doniesienie do Strzelec (op. Szczurowa), gdyby kto ich przychwycił.

Śmierć pod kołami pociągu.

Niżankowice 5 kwietnia.

W dniu 2 bm. wracała około godziny 10 wieczór 40 letnia Katarzyna Krawczuk z Przedzielnicy torem kolejowym do domu.

Będąc w stanie podpitym z uciechy po uwolnieniu jej z jedno-miesięcznego więzienia, nie zauważyła nawet zdążającego z przeciwnej strony pociągu osobowego do Przemyśla. W jednej chwili koła pociągu oderwały jej głowę, resztę zaś ciała wlókł pociąg prawie kilometr i ledwie przed stacją w Niżankowicach zauważono wypadek.

Dopiero następnego dnia popołudniu zjechała Komisja sądowa z lekarzami z Przemyśla, która po spisaniu protokołu poleciła zwłoki odstawić do kostnicy w Niżankowicach. *Oset.*

Samobójstwo studenta.

Brzeżany, 1 kwietnia.

Miasto nasze pozostaje pod wrażeniem samobójstwa, które we czwartek 1 kwietnia popełnił w gimnazjum podczas lekcji łaciny student VII klasy gimnazjum Jan Gliński.

Celnym wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia młodzieniec, który dzięki zdolnościom rokował jak najlepsze nadzieje.

Przebieg tej okropnej tragedji miał przebieg następujący:

Śp. Jan Gliński przyszedł do klasy wczas przed 8 godziną i jak zwykle w doskonałym był humorze. Żywo dysputował z kolegami, śmiał się, żartował przed rozpoczęciem lekcji. Z uderzeniem dzwonka wyskoczył Gliński na stopień katedry i wyraził się słowami: „Żegnam Was koledzy“. Koledzy nie przykładali do tych słów żadnej wagi, sądząc, że jest to żart prima aprilisowy. Następnie usiadł Glisiński spokojnie w ławce i pospiesznie zaczął coś kreślić na kartce, której żadnemu z siedzących obok kolegów nie chciał pokazać. W chwili, gdy do klasy wszedł prof. dr Handel i załatwiał zwykłe formalności z zapisywaniem do dziennika nieobecnych uczniów, rozległ się strzał niespodziewany, przytłumiony strzał; śmiertelnie raniony w aortę serca, runął z ławki na podłogę, położywszy bezpośrednio po strzale brauning na kartce.

Prof. Handel, sądząc w pierwszej chwili, że to jakiś niestosowny żart, krzyknął: „Co to znaczy!“ Lecz zobaczywszy upadającego ucznia i buchającą krew, przerażony rozpłakał się z silnego zdenerwowania i wybiegł ze sali.

Między uczniami powstało zamieszanie. Jedni rzucili się na ratunek konającego, inni pobiegli do lekarzy, inni wreszcie do sąsiednich klas po profesorów.

Przybyły natychmiast lekarz wojskowy, dr Kowszewicz, stwierdził śmiertelny postrzał i radził zawezwać księdza. Przywrócenie do przytomności rannego nie było już możliwem. Wkrótce potem przybyli dr Malzburg, Zatłokał i Falb, ale już zastali tylko zimne zwłoki.

Żal powstał wielki i przygnębienie, wśród kolegów, bo zeszedł ze świata w zaraniu życia młodzieniec pełen nadziei na przyszłość wybitnych zdolności, wiosna jego duszy wydawała już w zaraniu prace literacko-liryczne przeciął pasmo życia bo widocznie świat ten był mu za ciasny. Ukochał piękno, pięknem żył i pragnął go poza grobem, prosząc w pozostawionej kartce kolegów o kwiaty i marsz Bethovena na pogrzebie.

M.

Nieporządki na stacji.

Maków 2 marca 1910.

Jedną z najbardziej zaniedbanych stacji kolejowych jest niezaprzeczenie stacja w Makowie. Ciasnota drugiej klasy, a szczególnie trzeciej nie wytrzymuje krytyki. Dziwić się należy cierpliwości przejezdnych, że dotąd znosili tego rodzaju stosunki. Z powodu braku miejsca w poczekalniach, większa część podróżnych musi wyczekiwać pod gołem niebem nadejścia pociągu. A cóż dopiero ci biedacy, którzy za kawałkiem chleba zmuszeni są emigrować za granicę? Codziennie setki źle odzianych i wynędzniałych wychodźców, wyczekując pociągu, trzęsie się od zimna, bo deszcz i śnieg chłoszcze ich nielitościwie, a przecież oni, kupując karty jazdy, mają prawo żądać miejsca w poczekalniach. Drugą plagą dworca w Makowie, to miejsce, przeznaczone dla podróżnych przed budynkiem stacyjnym, tak zwany peron. Jeżeli Zarząd kolejowy nie płaci dotąd odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki wskutek złamania lub zwichnięcia nóg podróżnych — to istny cud. Na peronie zamiast drobnego szutru sterczą takie kamienie, że idąc wieczór od pociągu, trzeba bardzo ostrożnie omijać te sterczące skały, by potknąwszy się, nie upaść. Obecnie zbliża się pora letnia, setki rodzin zacznie zjeżdżać na świeże powietrze do Makowa i pobliskiej Zawoji, wznoże się ruch turystyczny na Babią górę, najwyższy czas, by Zarząd kolejowy pomyślał o inwestycjach, choćby o dobudowaniu krytego peronu. *X.*

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Przesłuchanie matki Komarowskiego.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano w charakterze świadka matkę zabitego hr. Komarowskiego.

Przewodniczący: Co pani wie o przyczynie śmierci syna?

Świadek: Otrzymałam depeszę z Orla, w której doniesiono mi, iż syn znajduje się w szpitalu we Wenecji ciężko chory. Wybrałam się natychmiast w podróż. Po drodze dowiedziałam się, co zaszło. Do Wenecji przybyłam w 19 godzin już po pogrzebie. Tu opowiedziano mi, iż zabił go Naumów.

Muszę jednak oświadczyć, iż Naumow nie mógłby zabić syna, gdyby go ktoś do tego nie był namówił. To jest moje szczere i prawdziwe przekonania. Syn i Naumów byli serdecznymi przyjaciółmi.

Przew.: Czy wiedziała pani, iż syn chciał się żenić z Tarnowską?

Świadek: Tak jest; zawiadomił mnie o tem.

Hr. Komarowska opowiadała dalej, że Tarnowska zwróciła się raz do jej córki z prośbą o pieniądze, które też otrzymała.

Następnie odczytano szereg depesz i listów hr. Komarowskiego do Tarnowskiej, między innemi depeszę z zawiadomieniem o śmierci jego żony. Tarnowska odpowiedziała mu długim telegramem, prosząc o zawiadomienie o dniu i godzinie pogrzebu, co też hr. Komarowski uczynił.

Naumów w czasie wczorajszej rozprawy ciągle płakał; zapytany o przyczynę płaczu, odpowiedział, że na dzień ten przypadają imieniny jego matki.

Katastrofy ludzi-ptaków.

W ostatnich kilku dniach zdarzyło się kilka katastrof w czasie odbywania wzlotów przez awiatorów. Notujemy z nich dwie: jedną w San Sebastian, drugą w Szczecinie.

W marcu przedsięwziął w San Sebastian kilka wzlotów na aeroplanie francuski awiator Leblen na zamówienie jednego z towarzystw, urządzającego wzloty. Ostatnim razem miał przedsięwziąć wzlot w sobotę. Warunki atmosferyczne sprzyjały. Awiator wzleciał w górę, łukiem okrążył wybrzeże i lekko opuścił się na ziemię. — Po odpoczynku postanowił przedsięwziąć powtórny wzlot. Tym razem skierował się ku zatoce morskiej i w wysokości mniej więcej stu metrów nad ziemię zatoczył szerokie koło w kierunku bulwarów nadbrzeżnych. W chwili, gdy aeroplan znajdował się nad zamkiem Miramar, motor odmówił nagle służby. Licznie zgromadzeni widzowie zauważyli nagle, że jednopłaszczyznowiec chwieje się i spada coraz szybciej na dół. Awiator został nakryty motorem; gdy runął w morze, motor przygniótł go swym ciężarem. Wskutek wstrząśnienia mózgu i przygniecenia motorem, awiator nie mógł się ratować pływaniem, aczkolwiek miał nawet pas ratunkowy.

Natychmiast pospieszono z pomocą na łodzi motorowej. Po przywiezieniu ciała na brzeg przedsięwzięto próby przywrócenia Leblona do życia. Wysiłki okazały się daremnemi. Wśród przyglądającej się wzlotowi publiczności znajdowała się żona awiatora. Dostała ona ataku nerwowego; z płaczem rzuciła się na zwłoki męża; z trudem tylko udało się ją odprowadzić do hotelu.

*

Drugiej katastrofie uległ balon „Pommern“ przy wzlocie w Szczecinie. Do łodzi wsiedli poseł do Sejmu Rzeszy Dr. Delbrück, radca budowniczy Benduhn, prokurzysta Semmelhack i kupiec Hein. Balon kołysał się gwałtownie; żołnierze z trudem utrzymywali liny. Na komendę wypuszczono balon. Wicher rzucił go odrazu na druty telegraficzne obok gazowni. Druty przerwały się

balon pomknął dalej, wnet jednak uderzył o płaski dach pobliskiego budynku, przyczem gondola połamała znajdujące się na dachu sztaby żelazne. W chwilę później nastąpiło nowe zderzenie z kominem fabrycznym, przyczem komin częściowo runął. Już wtedy siedzący w łodzi musieli odnieść rany; na sąsiednich dachach znaleziono plamy krwi, worki z żywnością i balastem. Balon zniknął z oczu przerażonych widzów, aż do godz. 1 w południe nie było o nim żadnych wiadomości. Dopiero o tej porze ujrzano go znowu koło Heringsdorf. Wicher pędził go gwałtownie ku północy, ku wybrzeżom Rugji. Wysłano natychmiast na pomoc parowiec „Moltke“, lecz z powodu burzy nie mógł on zbliżyć się do balonu i musiał powrócić do portu. Balon kołysał się nad falami. Tymczasem zbliżyło się ku niemu kilka łodzi. Niebawem wyłowiono zwłoki kupca Heina, zakrwawione, z ranami na głowie. Potem uratowano prokurzystę Semmelhacka i przewieziono do hotelu „Am Meer“. Dopiero o godz. 6 po południu udało się uchwycić balon i zaciągnąć do portu. W łodzi nie było już nikogo; Dr Delbrück i radca Benduhn musieli albo wypaść z balonu podczas podróży, lub utonąć w morzu.

Dopiero o godz. 9 wieczorem odnaleziono zwłoki Deldrücka w pobliżu Sassnitz. Nie ulega już wątpliwości, że także radca Benduhn utonął.

Ze świata.

Ciekawy pojedynek. W Rjece rozegrał się przed kilku dniami niezwykły pojedynek. Niedawno konsul turecki Nikolaidi pojedynkował się z włoskim oficerem Cipelli'm. Pojedynek umówiony był na pistolety z 3 krotną wymianą kul i zakończył się zupełnie bezkrwawo. Oryginalnym epilogiem pojedynku była onegdaj rozprawa sądowa przeciw pisarzowi adwokeckiemu, niejakiemu Kokorowiczowi, oskarżonemu przez konsula Nikolaidi o wymuszenie. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że Kokorowicz, który miał nabijać pistolety, umówił się z konsulem, że otrzyma od niego 4.000 kor., jeżeli nabije je woskowemi kulami. Po pojedynku zażądał zapłaty, ale konsul wyrzucił go za drzwi. Kokorowicz został za usiłowane wymuszenie skazany na 3 dni aresztu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wznowienie procesu zagrzebskiego.

Wczoraj ogłoszono wyrok Trybunału siedmiu w sprawie zagrzebskiego procesu o zdradę stanu. Jako powód zniesienia wyroku i zarządzenia nowego postępowania karnego, przytacza Trybunał co następuje: Królewski trybunał w swoim wyroku przejął jako rzecz udowodnioną, że ludność grecko-orjentalnego obrządku w obrębie Chorwacji i Slawonji, przygotowywano do zdrady stanu, aby tę część kraju oddzielić od monarchji. Wyrok ów nie oznaczył jednak specjalnych konkretnych wypadków, w których zawinili poszczególni oskarżeni.

Zeznania Jerzego Nasticza uznano za ważny materjał dowodowy na fakty zawarte w oskarżeniu. Niema więc podstawy twierdzić, jakoby niczego nie zaniechano, aby umożliwić pewną ocenę tych zeznań, dlatego znosi się wyrok z powodu istotnej wątpliwości co do prawdy faktów.

Po zamknięciu numeru.

Oszczerstwa „Głosu Narodu“. W listopadzie zrpojawiły się w „Głosie Naroku“ oszczercze napaści na p. Jana Motykę-Mirwińskiego, który podczas ostatnich wakacji bawił w Szczakowniy wraz z kilku słuchaczami Uniwersytetu, wysłanymi tam przez krakowską Bratnią Pomoc dla poratowania zdrowia. Prof. Mirwiński uczuł się obrażony treścią powyższych kłamliwych artykułów i zaskarżył „Głos narodu“. Dzisiaj właśnie miała się odbyć przed Sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Głosu Narodu“ p. Dąbrowskiemu. Rozprawa ta jednak nie doszła do skutku, gdyż p. Dąbrowski w obawie przed niechybnie grożącem mu skazaniem, okazał gotowość ugodowego załatwienia sprawy. Dzięki interwencji przewodniczącego Trybunału radcy Jasiewicza, cofnął prof. Mirwiński skargę, zaś p. Dąbrowski zobowiązał się w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ umieścić deklaracyę odwołującą wszystkie oszczerstwa skierowane przeciw prof. Mirwińskiemu i przepraszającą go za wyrządzoną mu krzywdę.

Ponadto zobowiązał się p. Dąbrowski do zapłacenia wszystkich kosztów, przez Trybunał ustalonych w kwocie 218 koron.

Tak więc oszczerstwa „Głosu Narodu“ doczekały się zasłużonej kary.

Specyalność:



Oryginalne Goodyear Wel najlepsze obuwie teraźniejszości

NASZE OBUWIE

mimo tanich cen wyrabiane bywa z najlepszego materyału i łączy w sobie formę bez zarzutu z największą elegancyą.

120 filii we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii.

Alfred Fränkel, spółka kom.

Filia: 459

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 14. — Zastępca: L. Steigler.



Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości.

KRAWIECZYZNĘ damską, oraz wszelkie przeróbki po nader nizkich cenach przyjmuje się, Kraków, ulica Czarnowiejska 17, I. piętro.

BOMBY LODOWE, KREMY MROŻONE, HISZPANY śmietankowe, GALARETY Blamangé 369 i t. p. inne legominy poleca:

Cukiernia Lwowska **JANA MICHALIKA** Floryańska 45. Kraków.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A. która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokl. mapę Ameryki.

ZAKŁAD

Artystyczno-fotograficzny Franciszka KRYJAKA

w Krakowie, ul. Dominikańska 3. Filia: Kraków, ulica Lubicz L. 2.

481 CENY KONKURENCYJNE:

3 sztuk wizytowych	2 K.
6 " "	3 "
3 sztuk makartowych gabinetowych	3 "
6 sztuk makart. gab.	5 "
3 sztuk gabinetowych	4 "
6 " "	6 "
12 kart korespondenc.	2 "

Z poważaniem Fr. Kryjak.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter i w handlu Liebeskinda, Floryańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie

„Kalendarz Polsko-Amerykański dla wychodźców na rok 1910".

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go ilustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach. — Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

Oficyalne garage



Galic. Klubu autom.

Wyłączne zastępstwo Mercedes

Galic. Auto Garage

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Telefon Nr. 107. — Telegr. „Auto". 456

Pierwszy fachowy warsztat reparacyjny.

Biuro i warsztat: ul. Smoleńska L. 31.

NAJZDROWSZYM NAPOJEM

są światowo znane wolne alkoholu **musujące bombony limonadowa Marśnera** (smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju.

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — którą jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bombon.

Roczny wyrób 60 milionów sztuk.

Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny.

Wszelkie rodzaje mlecznych czekolad do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje

Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Marśner

Składy: Ul. Ferdynanda (Platyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom) Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

DACHÓWKA najlżejsza, 441 **WAPNO najwydatniejsze, DRENY** najlepszej jakości po cenach najtańszych dostarcza **Centralne Biuro Przemysłu Ceramicznego w Krakowie, Garncarska 14**

PRZEMYSŁOWCOM

rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w **„Gazecie Powszechnej"** (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają ludzie z różnych sfer: chłopi i surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźctwie w Niemczech, Francji, Włoszech, Rumunji i w Ameryce, ogłaszanie się więc takie w „GAZECIE" jest dla każdego korzystne.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 1 kwietnia do czwartku 7 kwietnia 1910 r.

Wdzięczny przyjaciel. — Wizyta u kobiet japońskich. — Nowoczesny Jonasz. — Sen artysty malarza. — Rozkochana służąca. — Grupa Facori. — Żołnierz z miłości. — Mostaganem najpiękniejsze miasto Algieru.

W niedzielę i w poniedziałek z okazyi Świąt Wielkanocnych

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12

Popierajmy

„Przyjaciela ludu"

organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, Kraków, Krótka 6.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.